

Dzień w rodzinie chłopskiej – zapisy Józefa Malinowskiego

Na przykładzie rodziny mojej opiszę przebieg dnia w rodzinie chłopskiej, gospodarstwa 6-cio hektarowego. Życie innych rodzin było podobne. Rodzina nasza składała się z ojca, matki, babki i nas dzieci. Ja byłem najstarszy, rocznik 1917, o dwa lata była ode mnie młodsza siostra, a dalsze rodzeństwo było jeszcze młodsze.

Dzień zimowy

Gdy jeszcze na dworze było ciemno, wstawała jako pierwsza – mama. Przeżegnała się i odmówiła krótką modlitwę do Anioła Stróża, zaświeciła też, wiszącą u sufitu na środku izby, naftową lampę. Przy świetle poprawiła śpiące na łóżku i w kołysce dzieci i umyła się nad stojącym w kącie przy szafie szafliku. Następnie ubrała się i klękała przy łóżku, kołysce lub stole i mówiła pacierz poranny.

Po pacierzu mama ubierała się cieplej i przyniosła drwa, szczypy i wodę ze studni /jak nie było w domu/ i przygotowywała piec do rozpalania i gotowania śniadania dla rodziny, jak też kartofli dla świń i kur. Gdy już na blachach w fajerkach stały garnki, blaszane oczywiście, z załadowanymi potrawami, podpałała szczypy i drwa pod blachami i rozpoczynało się gotowanie.

W tym czasie wstawał ojciec, mył się, ubierał, mówił pacierz, brał czapkę na głowę i szedł na podwórze dawać koniom jeść, najczęściej sieczkę, i krowom sieczkę lub siano.

Następnie mama brała szkopek i szła doić krowy, a wstawała babka i po umyciu się, ubraniu, odmówiwszy pacierz, stawiała do pieca, zastępując mamę przy gotowaniu potraw. Mama wydoiwszy krowy, wracała z mlekiem, odcedziła go przez sitko i część go brała od razu do gotowania, a część odstawiała w garnku na potem. Teraz obydwie, mama i babka krzątały się koło pieca.

Przygotowywały jedzenie dla świń i kur, które składało się z tartych kartofli i plew z dodatkiem serwatki. Świniom jeść najczęściej wynosiła mama, kurom natomiast babka, Gdy się dawało świniom i kurom, na dworze było już całkiem widno. W tym czasie wracał ojciec z podwórka i sprzątał swoje poślanie, wynosząc worek ze słomą, na której spał, do komory. Wróciwszy z komory, rozsuwał ławy i jedną ustawiał na swoim miejscu.

Teraz wstawałem ja i po przeżegnaniu się i modlitwie do Anioła Stróża, myłem się i ubierałem. Następnie wyniosłem worek do komory, rozstawiłem też ławy /na których spałem/ i kląkłem do pacierza. Pamiętam pacierz składał się z następujących części: Ojcze nasz, Zdrowaś Maria, Skład Apostolski, Dziesięcioro

przykazań Bożych, Pięć przykazań kościelnych i inne.

Po pacierzu brałem się za książki i zeszyty i odrabiając lekcje, przygotowywałem się do szkoły. Teraz przed śniadaniem wstawiała reszta dzieci, a mama przy pomocy babki pomagała im przy myciu się, ubieraniu i pacierzu. Ja już szedłem do szkoły i albo zdążyłem zjeść śniadanie razem ze wszystkimi albo nie. Częściej nie zdążyłem, wtedy dawała mi mama kubek mleka, które jadłem z chlebem. Ja chociaż mogłem wypić i więcej mleka i zjeść dostateczną ilość chleba, zawsze się spieszyłem i zawsze nie mogłem najeść się. Wypijałem duszkiem kubek mleka, łapałem kawałek chleba do kieszeni lub skrzynki, bo książki i zeszyty nosiło się w drewnianych skrzynkach, które zakładało się na plecy, i biegłem do szkoły na godzinę 8-rano.

Śniadanie najczęściej składało się z dwóch dań. Na pierwsze danie szła gotowana kapusta okraszona skwarkami /tłuszczem wieprzowym/ lub bez kraszenia, tylko na śmietanie. Do kapusty były dodawane gotowane kartofle, obierane ze skórki lub nie, a tylko w mundurkach. Czasami zamiast kapusty był barszcz podbielany śmietaną i jeszcze czasem z małymi kawałkami mięsa. Serwatkę jadło się z kartoflami lub chlebem. Bywała też czasem zupa owocowa z jabłek lub gruszek. To było pierwsze danie.

Na drugie szły kluski z mlekiem lub na sucho z serem i skwarkami. Dawano też różne kasze, jak jęczmienna lub gryczana na mleku lub ze słoniną albo jaglana na mleku. Bywały też tłuczone kartofle na słoninie, które się jadło z kwaśnym mlekiem – to było właśnie drugie danie na śniadanie.

Jedzenie na wsi podawano w jednym naczyniu. Czyli jak na śniadanie była kapusta i kartofle, to w jednej misce podano kapustę dla wszystkich domu, a w drugiej kartofle też dla wszystkich. Jedzenie stawiano w miskach na krótszej ławie lub stołku i wszyscy siadali naokoło na ławach i stołkach i łyżkami drewnianymi i żelaznymi /były jedne i drugie/ jedli. Gdy rodzina była większa to naprawdę było ciasno, z trudem wszyscy się pomieścili. Przy stole nie jedzono, nie było to w zwyczaju.

Każdy przed jedzeniem musiał się przeżegnać, tak samo po jedzeniu. Gdy ktoś obcy był w chałupie, co czasem się zdarzało, w czasie śniadania, to najczęściej ojciec mówił do niego:-Prosimy was do śniadania! I ten obcy odpowiadał:-Bóg zapłać, jedzcie zdrowi z Bogiem! To proszenie do śniadania nie równało się prawdziwemu zaproszeniu, to był tylko zwrot grzecznościowy.

Po śniadaniu mama i babka myły naczynia i sprzątały izbę, a po jej zamieceniu siadały na przędlicach pod kądziele i przędły nici z włókna lnianego lub konopnego.